

Kiedy dziesięć lat temu Yamaha wzbogacała katalog niepozorną miniwieżą, nikt nie przypuszczał, jak wielki sukces odniosą te zgrabne systemiki. Przeznaczono je w końcu do sypialni, kuchni i innych miejsc, w których „poważny” sprzęt nie zmieści się na półce albo w budżecie.

Sympatia, jaką darzę poczynania wielkich koncernów, jest naszym Czytelnikom ogólnie znana. To one doprowadziły do tego, że jakość popularnych urządzeń zesłała na psy. Powstawały coraz tańsze samograje, a ludzie

przyzwyczaili się do dźwięku jak z telefonicznej słuchawki. Nie patrząc na rynkowy trend, Yamaha postanowiła stworzyć mini, w założeniu ekskluzywnie, ale na poziomie wytrzymałości portfela przeciętne go zjadacza bułki z parówką. Do gadżeciarzy miało trafić klasyczne wzornictwo i wysoka jakość wykonania, a klasa brzmienia? No właśnie – do kogo?

Specjaliści od marketingu zapewne wówczas uważali, że to strzał w próżnię. Tymczasem odbiorcy okazali się mądrzejsi. Piano Crafty trafiły do testów w fachowych czasopismach, gdzie zdobywały nagrody i rekomendacje. Również u nas było ich wiele. Powoli na systemikach zaczęła się ogniskować uwaga opiniodawczej grupy klientów, którzy z przekąsem zauważali, że „to nie ma prawa grać, ale...”. Wiele osób to „ale” rozwijało i w konsekwencji kolejne słuchały, często nie kryjąc zaskoczenia.

Pamiętam, że sam byłem zdziwiony, kiedy postanowiłem sprawdzić zachwyty wyrażone w jednym z pierwszych testów. Skończyło się na tym, że znajomym szukającym porady, co by tu wybrać za 2000 zł z kawałkiem, odradzam rynek

wtórny i mówię „kup Piano Crafta, będziesz miał z głowy”. I robię to z czystym sumieniem.

Przez 10 lat Yamaha dokonała dwóch ważnych rzeczy. Po pierwsze, to jedyne mini, które audiofile traktują poważnie. Być może dlatego postanowiłem opisać je sam, chociaż takimi urządzeniami nie zajmuję się z założenia. Po drugie, Piano Craft stał się znakiem towarowym niemal równie rozpoznawalnym, jak sama miniwieża, czyli segment, do którego należy.

Nową serię nazwano Anniversary Audiophile Edition. Składa się z trzech modeli. Opisany MCR-640 kosztuje 2499 zł i zawiera stereofoniczny wzmacniacz R-840, odtwarzacz CD-640 i głośniki NS-BP300. Kolejne dwa różnią się tylko źródłami. Droższy o 200 zł MCR-840 zamiast CD wyposażono w DVD-840. Z kolei MCR-940 zawiera odtwarzacz Blu-ray BD-940. Za obraz w wysokiej rozdzielczości przyjdzie nam zapłacić już całkiem sporo, bo 3849 zł. Łatwo policzyć, że różnica pomiędzy CD a Blu-rayem wynosi aż 1350 zł. Jeżeli więc miałbym komuś znów doradzić od serca, poleciłbym zakup Piano Crafta w wersji „muzycznej”

Yamaha Piano Craft MCR-640

Jubileusz

Maciej Stryjecki





i dodatkowy odtwarzacz BD. Wówczas otrzymamy możliwie najlepszy dźwięk i obraz za najmniejsze pieniądze.

Moje dotychczasowe doświadczenia wskazują, że osoby poszukujące dobrego brzmienia z DVD i BD raczej go nie znajdują. Ale wielu szuka wygody. I z myślą o nich zaprojektowano droższe modele. Chociaż Yamaha utrzymuje, że dźwięk jej odtwarzaczy AV niewiele ustępuje CD. Nie wiem, nie sprawdzałem.

Budowa

Wzornictwo nowych Piano Craftów oparto na serii 2000. Nie do końca udało się jednak zachować „smak klasyki i klasykę smaku”, bo w centrum obu urządzeń

Na wzmacniaczu nie należy niczego stawiać. Nie tylko ze względu na chłodzenie, ale także na stację dla iZabawek.

Piano Craft MCR-640

znalazły się wyświetlacze, które w latach 70. spotykano tylko w kalkulatorach. Ale dzisiejsi klienci je lubią i są im potrzebne. Że w odtwarzaczu, rozumiem, ale we wzmacniaczu? W każdym razie klocki postawione na sobie wyglądają dzięki temu spójniej.

To jedyny element, na który postanowiłem ponarzekać. Bo dobry recenzent do czegoś przyczepić się musi. Inna wersja tego porzekadła mówi, że dobry recenzent słucha dotąd, aż mu się spodoba.

Płyty czołowe wykonano z grubego plastra szlifowanego aluminium. Reszta obudowy to stalowa blacha. Całość wygląda nie gorzej niż, dajmy na to, odtwarzacz Gamuta, tylko w mniejszej skali. Wymiary skalkulowano zresztą sprytnie, bo wzmacniacz i CD postawione obok siebie idealnie się wpasują w siedzisko na odtwarzaczu DVD lub BD. Jeżeli wybierze orientację pionową, wzmacniacz trzeba postawić na

górze. Dlatego, że musi się chłodzić, ale ma też na szczycie stację dokującą do iZabawek. Młodziży się przyda.

Z „nowoczesnych” opcji warto jeszcze wspomnieć o złączu USB zamontowanym w odtwarzaczu z myślą o kolejnych przenośnych plejerach.

Na froncie integry z wbudowaną płytą tunera widać dwie duże gałki. Pierwsza służy do wyboru źródła dźwięku; druga – do wzmocnienia. Oprócz tego mamy regulację barwy, balans, strojenie tunera i wyjście słuchawkowe (mały jack). Wnętrze to zubożona wersja wzmacniacza z serii 700. Puryści mają do dyspozycji tryb direct, skracający drogę sygnału.

Nareszcie porządne gniazda! Głośnikowe przyjmują banany. Kabelki głośnikowe dołączone w zestawie wyrzucamy i kupujemy coś sensownego 20-50 zł/m, ze szpuli.



MONITOR AUDIO

SilverRX6

JEDNYM SŁOWEM: NAJLEPSZE



Dystrybucja:

AUDIO CENTER
POLAND

ul. Malborska 56, 30-646 Kraków
tel.: 012 265 02 85, 012 425 64 43
www.audiocenter.pl | www.monitoraudio.pl

Gniazda RCA są identyczne jak w starszym modelu – złocene, w ilości dwóch par. Jest też wyjście do subwoofera. Najbardziej cieszą jednak nowe zaciski głośników. Nie są to już altusowe przyłącza, bo przyjmują banany. Nareszcie.

Odtwarzacz na czole ma kilka niezbędnych przycisków i wążki szufladę.

Pilot? Jak zwykle – skomplikowany i trzeba się do niego przyzwyczajać przez kilka dni.

Jeżeli miałbym określić jednym słowem jakość wykonania, użyłbym przymiotnika: „świetna”, a nawet: „wybitna”, biorąc pod uwagę cenę. Bo nie odbiega z zewnątrz od „poważnego hi-fi” za sporą kasę.

Monitory mogłyby dzielnie powalczyć w przedziale 1000-2000 zł z konstrukcjami znanych marek. W przypadku większości miniwiez pierwszym zaleceniem jest wymiana głośników. Tutaj odpowiadają one za ponad połowę sukcesu i wielu audiofilów przejechało się na ich „upgradzie”. Wydawało się, że najtańszy Mission czy Tannoy będzie lepszy, a tu się okazuje, że mamy do czynienia z godnym uzupełnieniem elektroniki. Bas-refleks dmucha do tyłu, jest para gniazd całkiem porządnych.

Wykończenie lakierem fortepianowym, błyszczącym jak lustro (piano craft), wymusza dbałość i posiadanie ściereczki z irchy. Ale to większość normalnych użytkowników będzie mieć w tak zwanym poważaniu.

Piano Crafta stawia się podobno w sypialni, kuchni albo sieni. Bo nie wypada powiedzieć, że nie mamy miedzaków i musimy się obejść takim oto systemem w salonie. Zupełnie nie rozumiem tych obiekcji, podobnie jak dzisiejszego świata. Ja postawiłem w bawialnym i co usłyszałem, piszę.

Brzmienie

Piano Craft gra zdrowym i otwartym dźwiękiem. Dysponuje sporym basem, solidnym kawałkiem przestrzeni i przejrzystą górą pasma. Ale najbardziej podoba mi się to, że z dźwięku potrafi wydobyć odrobinę muzykalności i ciepła, których czasem nie dają rady wykrzesać budżetowe systemy dzielone. Instrumenty brzmią bez większych zakłamań. Słucha się naprawdę komfortowo i z przyjemnością wraca do ulubionych płyt. Zarówno tych z kameralistyką wokalną, jak ostrym łojeniem i rozbudowanymi planami tworzonymi przez instrumenty elektroniczne.

Jeżeli chodzi o porównanie ze starszym modelem – nowy gra lepiej. Zwłaszcza pod względem czystości średnicy i rozciągnięcia basu. Tamtego miałem okazję posłuchać wczoraj u mojego przyjaciela z podstawówki, który kupił go kilka dni temu, zresztą z mojego polecenia. Na szczęście jutro oddaje Anniversary Audiophile Edition, bo gdyby wpadł do mnie przypadkiem i posłuchał, miałby słuszną pretensję.

Konkluzja

Wymienione sumy wskazują, że przy ograniczonym budżecie w zasadzie nie ma innego wyboru. Na tym właśnie polega magia Piano Crafta. Na najrozsądniejszym w świecie „wytanieniu”.

Nagrody roku za miesiąc dopiero, ale ta jest pewna!

Yamaha Piano Craft MCR-640

Dystrybucja: Audio Klan
Cena: 2499 zł

Dane techniczne

Moc wyjściowa:	2 x 65 W
Odtwarzanie	
CD/CDR/MP3:	+ / + / + / iPod, iPhone
Regulacja barwy:	+
Zdalne sterowanie:	+
Wymiary (w/s/g)	
Jednostki centralne:	11/21,5/35cm
Kolumny:	32/17,5/30,5cm

Ocena

Brzmienie:	●●●●●●
Jakość/cena:	●●●●●●